Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 12. Sobota, 16 Stycznia 1926 r. Rok II

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Płacimy „frycowe" za niedoświadczenie dyletantów.

Tylko u nas o finansach decydują ludzie niefachowi.

Opłakane skutki niekompetencji spadają na całe społeczeństwo.

Zauważono już dawno, **że wśród plag nas trapiących, niekompetencja i nieodpowiedzialność są najbardziej charakterystycznemi.** Wszystkie nasze choroby i niepowodzenia sprowadzają się właściwie do tego, że dotąd nie znaleźliśmy systemu **stawiania właściwych ludzi na właściwych miejscach.**

Słuszność wprawdzie nakazuje stwierdzić, że idealnie nigdzie się pod tym względem nie dzieje, że w innych państwach **na tem tle właśnie powstają także różne dziwne zjawiska, tego jednak, co u nas można obserwować, nie widać nigdzie.**

Cywilizowane bowiem narody mają tyle instynktu samozachowawczego, że **dla pewnych przynajmniej dziedzin życia państwowego i administracji szukają i znajdują ludzi rzeczywiście powołanych,** dających więc conajmniej gwarancję, że w działalności swej unikną elementarnych błędów.

EKSPERYMENTOWAĆ MOŻNA WSZĘDZIE — TYLKO NIE W FINANSACH...

Do takich dziedzin, do których instynkt samozachowawczy narodów zamyka **lub stara się zamknąć dostęp niekompetencji, chociażby uzbrojonej w najlepszą wolę i zapał,** należą przedewszystkiem **finanse państwowe.** Teki finansów w ręku człowieka, który z finansami nigdy przedtem żadnej styczności nie miał, **nie ujrzymy nigdzie, z wyjątkiem jednej jedynej Polski.**

U nas na dziesięciu dotychczasowych ministrów skarbu, trzech tylko odpowiadało tym formalnym warunkom, od jakich zależy przyznanie komuś minimalnych kwalifikacyj na to stanowisko. Łatwiej zaiste było Markowi Twainowi napisać słynną nowelę „Dlaczego zostałem redaktorem gazety rolniczej?", niż każdemu z tych siedmiu niekompetentnych naszych dotychczasowych ministrów skarbu wyjaśnić, **dlaczego mianowicie został właśnie tym ministrem?**

SKUTKI CZUJEMY NA WŁASNEJ SKÓRZE.

To też systemowi, odpowiadają całkowicie jego rezultaty. **Wszyscy wiedzą to dzisiaj, co gorsza, na własnej skórze czują, że są one wprost straszne.**

Zdawałoby się, że po takich ciosach i tylu rozczarowaniach możnaby wreszcie zrozumieć, że sprawy finansowe wymagają jednak **pewnego specjalnego przygotowania zarówno teorytycznego, jak praktycznego, że sama dobra wola, nawet z dodatkiem talentu oratorskiego lub zgoła muzykalnego, nie może tu żadną miarą wystarczyć.** Tymczasem w tej właśnie dziedzinie widmo niepoprawności i nieuleczalności czernieje najgorzej.

POŻYCZKI MOGĄ ZACIĄGAĆ TYLKO WYTRAWNI FACHOWCY BANKOWI.

Wszędzie i zawsze zawieranie pożyczek zagranicznych **było przez rządy powierzane najtęższym i najdoświadczeńszym finansistom, najwytrawniejszym i najzaufańszym bankierom,** którzy w labiryncie swego fachu znają każdą jawną i ukrytą ścieżkę, którzy zbudzeni w nocy w lot uchwycą, o co drugiej stronie idzie, do czego zdąża.

DWIE ZALETY... LITERACKIE NASZEGO PRZEDSTAWICIELA... FINANSOWEGO.

Dr. Młynarski jest człowiekiem nietylko zacnym, lecz w rzeczywistości wysokowartościowym. W niedawnej młodości swojej brał rozpęd ku socjologji, którą zaczynał traktować z poważnym aparatem naukowym. **W polityce reprezentował wzniosły i piękny romantyzm, któremu dawał wyraz zarówno piórem i słowem, jak czynem.**

Jest cały szereg dziedzin praktycznej pracy publicznej, na których dr. Młynarski miałby dane zarówno intelektualne, jak moralne, aby **zająć na nich stanowiska wysokie, nawet kierujące.**

Ale w rzędzie tych dziedzin **finans, praktyczne nie znajdowały się nigdy.** On sam jeszcze kilka lat temu byłby zapewne wyśmiał każdego, ktoby mu zechciał był przepowiadać, **że będzie jeździł do Ameryki jako wielki negocjant dla wielkich pożyczek wielkiego państwa.** Tymczasem na nieszczęście państwa naszego los rzucił go właśnie tam, **dokąd nigdy nie zmierzał, do czego się nigdy nie sposobił, czego się ani teoretycznie ani praktycznie nie uczył.**

KARJERA ZA BROSZURKI.

Coprawda kilka lat temu napisał jedną czy dwie broszurki o naprawie pieniądza polskiego. Ale kto wówczas takich broszurek nie pisał, **kto** nie wygłaszał niezawodnego sposobu na poprawę naszej niezapomnianej marki!

Broszurki d-ra Młynarskiego nie były złe. **Nie kompromitowały go bynajmniej.** Owszem przedstawiały go jako inteligentnego i bystrego dyletanta, który **mógłby wyrobić się także na finansistę, gdyby zdecydował się na kilkanaście lat praktyki twardej i konsekwentnej, omaszczanej nadto pilnemi studjami teoretycznemi.**

Tymczasem na podstawie tych broszurek dr. Młynarski wzniósł się odrazu na wyżyny najpierw dyrektora departamentu w ministerstwie skarbu, a wkrótce potem **wiceprezesa Banku Polskiego.** Potrzeba przyznać, że dr. Młynarski nie zasypał się na tych wysokich stanowiskach ani razu, **lecz dźwigał ich brzemię naogół bez skandalu.**

GODNOŚCI WYPRZEDZIŁY KWALIFIKACJE.

I może byłby także i na tej drodze zdobył ostatecznie kwalifikacje rzeczywiste do urzędów i godności, które je wyprzedziły, gdyby nie ten pech oczywisty, że posłano go do Ameryki i na czas stamtąd nie zawrócono.

JEDNOSTRONNA I SZKODLIWA OPCJA.

Przy interesie, przy którym **sama prowizja** ma wynosić trzy miljony dolarów, dla zaoszczędzenia kosztów podróży kilku ekspertów **wiązać się trzymiesięczną opcją dla pożyczki wprost strasznej, tracąc równocześnie możliwość zawarcia innych korzystniejszych, to coś, czego dotąd jeszcze nie notowano.** O możliwych skutkach tej opcji, jeżeli ona istotnie jest taka, jak ją przedstawiają, nie warto się rozwodzić. **Ujawnią się one same dość wcześnie i wyraźnie.**

N. R.

Sowiety chcą wznowić nieszczęsny system wymiany.

Społeczeństwo ma już dość handlu zbrodniarzami.

Rząd sowiecki wystąpił znowu do rządu polskiego **z propozycją zwolnienia od odpowiedzialności kilku działaczów komunistycznych i przekazania ich Rosji wzamian za pewną liczbę obywateli polskich,** więzionych przez czrezwyczajki sowieckie. Za cenę czerwonych „bohaterów" rząd sowiecki zgodził się podobno wydać trzydzieści kilka osób.

Będzie to — jak się zdaje — ostatnia wymiana, wkrótce bowiem do Sejmu wpłynąć ma wniosek jednego ze stronnictw, wchodzących w skład koalicji rządowej, o wymówienie zawartej w r. 1923 z rządem sowieckim umowy o wzajemnej wymianie przestępców politycznych.

Nowy skandal w sądownictwie na Kresach.

Łapownictwo komornika.

Nie przebrzmiały jeszcze echa głośnej afery dygnitarzy sądowych w Wilnie: prokuratora Hołowni i podprokuratora Hurczyna, a już znów mamy do zanotowania

nowy skandal

w sądownictwie na kresach.

Przy sądzie okręgowym w Łucku od dłuższego czasu stanowisko komornika zajmował niejaki Krasuski, który cieszył się dotychczas całkowitem zaufaniem prezesa tegoż sądu.

Ostatnio na komornika Krasuskiego zaczęły napływać do sądu różne skargi.

Wszczęte przez sąd okręgowy w Łucku dochodzenie ustaliło, że komornik sądowy dopuszczał się karygodnych nadużyć klientów, ale również na

niekorzyść skarbu Państwa

Mianowicie Krasuski, mając powierzone przez sąd okręgowy egzekwowanie należnych sum od poszczególnych osób i instytucyj, organizował fikcyjne licytacje, fałszywie szacował ruchomości, oraz bezprawnie odkładał terminy egzekucyj, a wszystko to czynił za

sowitą łapówką,

pobieraną od osób zainteresowanych.

Krasuski został zawieszony w czynnościach i oddany do dyspozycyj prokuratury.

Znany adwokat warszawski skazany na 10 miesięcy więzienia za obrazę sądu.

Z Warszawy donoszą:

Adwokat Tadeusz Katelbach zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych za obrazę sądu przez nieprzyzwoite zachowanie się i oszczerstwo rzucone na sędziego Daniniego. Sąd Okręgowy skazał odwokata Katelbacha na 10 miesięcy więzienia.

Od 1 kwietnia b. r.

jednoizbowe mieszkania bezrobotnych będą wolne od podwyżki komornego.

Sejmowa komisja prawnicza odbyła wczoraj głosowanie nad wnioskami, dotyczącemi projektu nowelizacji ustawy o ochronie lokatorów.

Uchwalono przedłużyć na czas do 1 stycznia 1927 ochronę dla lokali fabrycznych, jeżeli one w ciągu r. 1925 były conajmniej przez 6 miesięcy czynne i jeżeli przed dniem wejścia w życie ustawy nie nastąpiło prawomocne rozwiązanie umowy najmu.

Co do automatycznej podwyżki komornego **uchwalono podwyżkę wstrzymać na czas od 1 kwietnia 1926 r. do 1 stycznia 1927 r. od mieszkań jednopokojowych,** wzgl. złożonych z pokoju i kuchni, a ponadto bez względu na ilość ubikacyj w **odniesieniu do**

bezrobotnych,

oraz dla wszystkich tych, których dochód bez względu na źródło nie przekracza dla samotnych 80 zł. miesięcznie, a dla utrzymujących rodzinę 120 zł. miesięcznie. Od nośne stosunki majątkowe mają być stwierdzone przez urząd rozjemczy.

Pozatem uchwalono wniosek rządowy, że sąd uwzględniając stosunki majątkowe lokatora, **może**

odroczyć wykonanie eksmisji

nietylko na 6 miesięcy, ale po upływie tych 6-ciu miesięcy może odroczyć opróżnienie mieszkania na dalszych 6 miesięcy, jeżeli nadal trwają złe stosunki majątkowe lokatora.

Zarazem wprowadzono zastrzeżenie, że bezrobotni, wzgl. lokatorowie, których dochód z pracy nie przekracza dla samotnych 80 zł., a dla utrzymujących rodzinę 120 zł. miesięcznie, mogą uzyskać od sądu

moratorjum dla komornego

na czas określony wzgl. rozłożenie komornego na raty, z tem, że na czas trwania tego okresu niedopuszczalna jest eksmisja.

Redukcja robotników w fabrykach łódzkich wstrzymana

wobec obietnicy zamówień rządowych.

W dniu 13 b. m. zwróciła się do ministra skarbu p. Jerzego Zdziechowskiego delegacja Związku przemysłowców włóknistych z prośbą o udzielenie przemysłowi łódzkiemu zamówień rządowych.

Minister obiecał rozważyć przychylnie ten postulat, żądając ze swej strony, by wstrzymane zostały dalsze redukcje robotników w fabrykach łódzikch.

Fabrykanci łódzcy przyrzekli zastosować się do tego warunku.

WYSTAWA PRAC UCZNIOWSKICH W WYŻSZEJ SZKOLE REALNEJ ZGROMADZENIA KUPCÓW.

W dniu dzisiejszym nastąpi uroczyste otwarcie „Wystawy Prac Uczniowskich oraz Pomocy Naukowych" w Wyższej Szkole Realnej Zgrom. Kupców (Narutowicza 68).

Wystawę zwiedzać można dziś. od 6—8, w niedzielę, poniedziałek i wtorek od 11 — 2 i od 5 — 8.

Wejście bezpłatne.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandja	288,9[illegible]
Londyn	34.9[illegible]
Nowy-York	7,18
Paryż	26,91
Praga	21,26
Wiedeń	111,05

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach międzybankowych	7.40
prywatnych	7.60

Tendencja mocniejsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	71.50
Złoty	72.50
Dolar	5,22 1/2

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7,18

W nieoficjalnych obrotach 7.70

Tendencja utrzymana. Podaż średnia.

Paryż przeciw golonym karkom kobiet.

Fryzura „oskubanego ptaka”.

Zadne gronostaje ani błękitne lisy nie mogą sprostać przepychowi czarnych lub złocistych włosów kobiecych.

Znany paryski felietonista. Maurice de Waleffe. **wystepuje na szpaltach „Journala“ przeciwko**

kobiecemu obłedowi,

któremu na imie: chłopieca fryzura.

Felietonista najprzód z uroczystym pato sem zapewnia. że **żadne gronostaie i lisy błękitne nie moga sprostać przepychowi czarnych lub złocistych włosów kobiecych**, stwierdza potem. że fryzura paziowska. która pomimo krótkości włosów. miała w sobie jeszcze coś

z kobiecego wdzieku.

wyszła już z mody. a nastepnie wytacza najcieższe działa dziennikarskie przeciwko groteskowej pogoni kobiet za golonym karkiem i fryzura. przypominajaca głowe oskubanego ptaka.

„Mamy już te po mesku ostrzyżona Wenus, a jeżeli tak dalej pójdzie. to wkrótce bedziemy mieć Wenus z różowa i goła — jak kula bilardowa — czaszka“.

Waleffe zwalcza argumenty tych ludzi, którzy **bronią obecnie fryzur chłopięcych, wysuwajac wzgledy wygody i pośpiechu.** Kłamstwo, kłamstwo — woła felietonista „Journala“ — **golony kark tak samo jak meski zarost**

trzeba codziennie golić

na nowo. aż z czasem przybiera on brzydka czerwona barwe.

Tak samo loczki na skroni trzeba ciągle na nowo zaprasowywać. A potem fryzury do toalet wieczorowych. **ileż wymagaja pracy i skomplikowanych zabiegów?** Bo przecież do sukni balowej z dekoltem do pasa. lub poniżej. nie można zastosować „zgilotynowanej“ fryzury.

Ostateczny morał brzmi: **„Nazbyt krótkie włosy nie przyniosa nic dobrego. ani kobietom. ani meżczyzom. ani społeczeństwu‘.** Felietonista tak gorąco popiera swoja teze. jak gdyby chciał miarodajne czynniki i władze francuskie **podniecić do jak najgoretszej**

walki z golonemi karkami

u kobiet.

Zbrodniarz ciało chłopca pokrajał piłką.

Czelna wizyta u rodziców trupa

O ohydnym mordzie donoszą z Milwaukee: Niedawno wypuszczony z więzienia niejaki John Steinert zeznał przed policją. **że w bestialski sposób zamordował ośmioletniego chłopca. Zwabił go do stodoły na krańcu miasta. dopuścił się na nim ekscesu perwersyjnego. poczem ofiarę udusił. ciało piłką pokrajał na ćwierci i stodołę podpalił.**

Nazajutrz był na tyle czelny. że odwiedził rodziców chłopca. zaniepokojonych jego zniknieciem i pocieszał ich. mówiąc. że malec napewno się znajdzie. **Policja po ujeciu zbrodniarza przeszukała zgliszcza stodoły i znalazła zweglone szczatki chłopca.**

Niemal jednocześnie w pustym wagonie znaleziono również 8-letniego chłopca. który padł ofiara podobnego deliktu. lecz niezakończonego morderstwem. Napastnikiem był jakiś murzyn. Chłopiec wkrótce zmarł.

Dekret... przeciw krótkim sukniom.

Z Aten donoszą: Jutro wchodzi w życie **dekret przeciw krótkim spódnicom.** Każda dama. u której odstep miedzy ziemią a krawędzią spódnicy bedzie wiekszy niż 35 cm. **odprowadzona bedzie przez policjanta do najbliższego komisarjatu. gdzie nakładana bedzie na nia grzywna pienieżna.** zaś w razie ponowienia sie **kara wiezienia.** Mimo faktu. że dekret wchodzi w życie jutro. **widziano dziś wszystkie kobiety w krótkich sukniach.**

Trzy gatunki.



Moszek: — Wczoraj mnie ktoś w cukierni zapytał, ile jest gatunków zwierząt...
Moniek: — No i co mu odpowiedziałeś?
Moszek: — Powiedziałem że trzy: mięsożerne, trawożerne i koszerne.

Kącik humoru.

Co drukować?...

J. E. ks. Windischgraetz przeniósł się ze swego pałacu do prezydjum policji, co dało powód do rozpuszczenia plotek na mieście o jego zaaresztowaniu...

Podczas konferencji z J. E. księciem prokurator dał wyraz dość rozpowszechnionej śród prawników opinji o niedopuszczalności drukowania fałszywych banknotów. Na to odparł J. E. książę:

„Fałszywych banknotów nie wolno drukować, prawdziwych nie wolno drukować: jakież więc banknoty na miłość boską, można drukować?“

„Nowy Mesjasz” wybrany w Indjach.

„Dwunastu apostołów” z Madrasu.

Błazeńskie naśladownictwa histerycznej damy.

Dzienniki angielskie donoszą z Madrasu, że onegdaj przed nowa światynią słońca, która powstała staraniem znanej anglohinduskiej teozofki. dr. Annie Besant, **wybrano nowego „Mesjasza“. w osobie młodego Hindusa Krisznamurti.**

Ceremonja odbywała się w obecności tłumu. złożonego z około 20 tysiecy osób. 33 kraje wysłały przedstawicieli celem obwołania nowego Mesjasza. przyczem ze Stanów Zjednoczonych przybyło 36 delegatów. z Australji i Nowej Zelandji 71, z Holandji 23, również Anglja i inne państwa europejskie były reprezentowane.

Przywódczyni hinduskiego ruchu mesjanistycznego. dr. Annie Besant. oświadczyła swym uczniom, **że nowy Mesiasz jest zwiastunem pokoju i przyśpieszył swoje przyjście na ziemie. aby zapobiec nowej wojnie. Krisznamurti. nowy Mesiasz. obdarzy cała ziemie wszechświatowa religia która obejmie wszelkie inne wyznania.**

A oprócz obwołania nowego Mesjasza, wybrano również **12 apostołów.** Wśród tych apostołów znalazła się oczywiście sama inicjatorka Annie Besant, a obok niej trzech amerykańskich protestanckich biskupów, kapłan buddyjski i kilku brahminów.

Obwołanie Krisznamurtiego nowym Mesiaszem obudziło w całych Indiach silne zainteresowanie. Krisznamurti jest młodym Hindusem. który od roku 1911 pobierał wykształcenie w Anglji i Francji, potem stał sie **ulubionym uczniem Annie Bessant w jej teozoficznej szkole w Benaresie.**



SIEROTA.

W całym domu nazywano go „Zawadą“. Ten mały. blady, o poważnem wejrzeniu chłopak i pomarszczonej twarzy, na której nigdy nie zaigrał uśmiech dziecięcej radości, wyrokiem wszystkich domowników uznany został za najnieużyteczniejszą. do niczego istotę.

Przyjściem na świat nikogo nie ucieszył. Ojciec jego biedny malarz. spadł przy robocie z rusztowania i zabił się na miejscu. Na straszna tę wieść, matka przedwcześnie wydała na świat jedyne to dziecko i w boleściach skonała.

Niedoszłe maleństwo cudem prawie znalazło przytułek u jakiejś kumy litościwej z suteryny.

I rosła dziecina. jak często dzieci takie rosną. bez miłości, bez ciepła i słońca.

W ciemnej izbie suteryny. gdy mogło już nożynami włóczyć. na ponurem. ciasnem podwórzu spędzało swe dni niebożątko: każdemu stało na drodze: zawada! I nieraz instynktem odczuwał chłopczyna, że nie ma prawa gościć na tym świecie, a gdy trochę przyszedł do rozumu, jaśniej to sobie przedstawił i uwierzył; stawał się coraz bardziej lekliwym, wystraszonym.

Na ulicę nie śmiał wyjść nigdy. Tam tak gwarno, tak straznie, tyle ludzi! a dzieci wołają za nim, „Zawada“, „Zawada“. Odtąd nigdy tego nie zapominał. Wie o tem dobrze. że jest do niczego, rozumie, iż byłoby lepiej, gdyby się wcale na świecie nie znajdował, lecz gdzieś w kąciku ciemnym, ukrytym, pod ziemią. Nie słyszałby utyskiwań kumy, szyderczych śmiechów dzieci, nie potrzebowałby iść do terminu, gdzie mają go oddać. Boć już ósmy rok zaczął. Ale jest tak mały, wątły, słaby, nie oddają go jeszcze ani do nauki, ani do rzemiosła. Dopiero na przyszły rok w sierpniu będzie się musiał do książki albo do pracy zaprząc. Jak mu tam będzie? Pytanie to nieraz zaprzątało jego dziecięcą główinę. Wszyscy pewnie będą się z niego wyśmiewać i naigrawać koledzy i sam nauczyciel, czy majster. Strach go na tę myśl ogarniał. Ale czasu miał jeszcze dużo przed sobą: cała zima i wiosna muszą wpierw upłynąć, a kto wie, co przez ten rok prawie zajść może.

Dziś jednak mały Zawada jest nagle z czego zadowolony. Gdyby umiał śmiać się, z pewnością by to uczynił. Opiekunka wyszła do miasta i zostawiła go na podwórku samego. Tak ładnie na dworze. Choć to jesień. niebo uśmiecha się swym błękitem. ptaszki świergocą. powietrze tchnie cieplem nawet na ponurem podwórzu. Słońce nie może się przedrzeć do tej studni, ale wesoło świeci na dachach wysokich domów. Zawada bawi się garścia kasztanów, które dzieci z sąsiednich domów przyniosły tu i zostawiły, a same wybiegły na ulicę, bo właśnie przechodziło wojsko z muzyką.

I tak przerzucając i układając kasztany nagle utkwił wzrok w jeden z nich, najmniejszy, i pomyślał:

— Ciebie nie będę już więcej przerzucać i męczyć, ty nieszczęśliwy kasztanku, ty Zawado! szeptał, — wiesz co, tyś już umarł, nie żyjesz, ja cię pochowam i nie bedą wówczas ani śmiać się z ciebie, ani do terminu wysyłać!

I kawałkiem żelaza, które znalazł na bruku, począł grzebać w ziemi dołek. Nie sfornie mu to szło, podwórko było zabrukowane, ale nareszcie kamień ustąpił i utworzyła się duża, czarna dziura — grób. Co jest grób, wie o tem Zawada. Był kiedyś na cmentarzu z opiekunką, na pogrzebie kuma, stolarza.

Głęboko na dnie tego grobu ułożył chłopczyna mały kasztan, starannie przykrył ziemią i rzekł uspokojony:

— Teraz będzie ci dobrze, nie pójdziesz do terminu, Zawado!

Geste łzy potoczyły się po bladej, wychudłej buzi. I zamyśliło się biedactwo, czy też po nim kto zapłacze, gdy go do grobu złożą. Nikt, wszyscy z pewnością powiedzą: dobrze że umarł, nikomu na nic się nie przydał, Zawada.

Nagle z tych myśli wyrwał go szorstki głos opiekunki: „Co tu robisz ty, nic dobrego? Kamienie z bruku wyciągasz? Widzicie go? Gadaj, coś robił?

— Zagrzebałem... kasztan — ledwo wyjąkał chłopczyna, — żeby się z niego nie śmiali i do... terminu nie oddali...

— Boże święty, co to za głupia głowa! Widzieliście takiego idjotę! Masz!... — i z temi słowy wymierzyła mu tęgi policzek. — Powiadam, że niema głupszej i niepotrzebniejszej istoty na świecie, jak ten Zawada. Marsz do domu.

W tydzień po tem wyniesiono go na cmentarz, a wszyscy znajomi i sąsiadki mówili:

— Szczęście, że ten Zawada umarł, na nic by się nikomu nie przydał.

Zapomiano o nim, i nikt nie pamięta, czy żył kiedy na świecie.

Wiele lat upłynęło. W ponurem podwórzu domu wystrzelił w górę piękny, wspaniały kasztan. Zdobi go korona rozłożystych konarów, aż przyjemność spojrzeć na tak sute gałęzie. Największa jednak ma z niego pociechę sparaliżowana staruszka, nigdy nie opuszczająca swej izdebki, którą ongi, przed laty zamieszkiwała wdowa opiekunka Zawady. Nigdy nie wychodzi z mieszkania, nie wygląda na świat boży. Izdebka i ponure podwórko — to jej świat cały. Ale ma za to kasztan przed oknem.

To drzewo jest jej pociechą, osłodą i życiem.

I nieraz, gdy w jaśniejszych takich chwilach życia spojrzy rozrzewniona na ulubiony kasztan, wówczas szepce z wdzięczności drżącemi ustami: „Błogosławiona ręka, która cię tu zasadziła!“

Tak więc i „Zawada“ przydał się komuś na świecie.

Szantaż w swoim rodzaju.

Prezydenta policji berlińskiej oczarowuje celowo aktorka.

Przed niedawnym czasem prasa berlińska doniosła nam o zgonie słynnego handlarza obrazów i mecenasa sztuki, Pawła Cassirera. Żona jego, Tilly Durieux popełniła z żalu po nim zamach samobójczy rzuciwszy się z okna, nie poniosła jednak poważniejszych obrażeń.

Z tej okazji dzienniki przypominają jeden epizod z jego życia, omal nie zakończony upadkiem prezydenta policji v. Jagowa, jednego z najpotężniejszych członków kamaryli dworskiej, wysuwanego w swoim czasie nawet na **kanclerza Niemiec.**

Na nalęganie swej żony, znanej aktorki, Tilly Durieux, Cassirer założył wykwintne i doskonale redagowane pismo literackie „Pan". Jeden z numerów, zawierający mocno drastyczny utwór Flauberta, uległ z rozkazu Jagowa konfiskacie. Tilly Durieux w porozumieniu z gronem współpracowników pisma **poprzysiągł zemstę.**

Nazajutrz odbywała się premjera pewnej nader nieprzyzwoitej sztuki. **Pan v. Jagow zjawił się osobiście, by sprawować urząd cenzora.** Tilly przysiadła się doń i zaczęał go zabawiać **żywą rozmową**, rozwijając cały czar umiejętnej kokieterji.

Oczarowany prezydent **nawet nie słyszał, co grano na scenie i nazajutrz posłał aktorce list z oświadczynami, naznaczając randkę na godz. 5 wiecz.**

iLst ten pojawił się w najbliższym numerze „Pan". Skandal był głośny, ale nadspodziewanie v. Jagow wyszedł cało, gdyż prasa codzienna zajęła stanowisko przeciw Cassirerowi i jego żonie, wytykając publikacje „intymnego" listu jako rodzaj szantażu...

Tego jeszcze nie było.

KROWI BANKIET.

Odbędzie się na... arenie bokserskiej.

W bieżącym miesiącu w Belfast w Irlandji odbędzie się bankiet dla uczczenia dwóch... krów, własności pana James A. Caldwell. Pięcioletnia krowa „Stormont Belle" i jej trzyletnia córka „Ballyhil Brinaeen" wsławiły się tem, że matka daje 3000 gallonów (gallon około 4 litrów) mleka rocznie.

W styczniu obie równocześnie mają się ocielić, a po szczęśliwem rozwiązaniu nastąpi bankiet.

W tym celu wynajęto arene bokserską, na której środku ustawiona będzie zagroda z dwoma krowami. Każdy uczestnik bankietu otrzyma po szklance mleka.

Kto z nas bez winy?

Uczony mąż i niezadowolona małżonka.

Przed sądem wiedeńskim toczyła się przed kilku dniami sprawa rozwodowa pp. Dietrichów.

Oskarżycielka była młoda żona, która twierdziła, że mąż jej zapomina o swych obowiązkach.

W ciągu 3-letniego pożycia małżeńskiego **młoda żona nie była ani razu w teatrze ani w kinie, nie przyjmowała nigdy gości nie wyjeżdżała na wakacje, ani też nie wychodziła z mężem na przechadzkę.**

Obrzydło jej takie życie i pragnie rozwodu.

Uczony mąż przyznawał się pokornie do winy, lecz — jak pokazało sie z jego wywodów — nudząca się małżonka nie była też bez „ale"...

Rozbiła bowiem uczonemu naczynie, w którem hodował wodorosty, oblała sosem cenną plantację grzybów i stale około północy gasiła w pokoju jego światło. Sedzia nie uznał wzajemnych oskarżeń za wystarczający powód do rzwodu, **nakazał jednak małżonkowi dbać o przyjemności młodej żony.**

Krateczki sądowe.



Mieszkanie do wynajęcia.

Zacny proceder łodzianina.

Kto jak ja, nieborak, włóczy się stale po rozmaitych sądach, ten widzi dopiero, jakich sposobów i sposobików, chwytają się różnego autoramentu ptaki niebieskie, byleby jeno wyciągać pieniądze z kieszeni bliźnich.

SFORA POŚREDNIKÓW.

Dużo jest zwłaszcza spekulantów mieszkaniowych. Do licznych należy Bronisław Tomczak, właściciel domu przy ulicy Nowej 27. Pan ten ma oddawna nieszczególna w mieście Łodzi opinia, mimo to jednak udawało mu się przez długi czas nabierać naiwnych.

Urzadzał się w dowcipny sposób.

Utrzymywał mianowicie cała sfore agentów, którzy rozbebniali po mieście, że w domu pana Tomczaka jest do wynajecia śliczne mieszkanie za cene dość przystepna. Dany kandydat udawał się z pośrednikiem na miejsce i na własne oczy przekonywał se, że mieszkanie istnieje istotnie.

Wielce zadowolony wreczał gospodarzowi pareset złotych a conto. Nie wiedział jednak nieborak, że padł ofiara mistyfikacji: że takich jak on chetnych jest więcej. Pobrane od nich pieniadze płynęły do kieszeni pana Tomczaka, który pewna część tej sumy dawał pośrednikowi.

ŚMIAŁE OSZUSTWA.

Mieszkanie będące przedmiotem wynajmu zajete było przez p. Tomczaka. Nie majac wcale zamiaru go opuszczać, każdemu opowiadał inną bajeczke: że niby wyjeżdża do Ameryki, czy też w podróż naokoło świata etc.

Gdy po pewnym czasie jegomość, który dał zadatek, zgłaszał sie do Tomczaka, ten oświadczał, że z rozmaitych względów mieszkanie odnajęte być nie może. Wówczas dopiero wychodziło na jaw oszustwo, albowiem pobrane kwoty miły gospodarz zwrócić nie chciał. Poszkodowany groził wówczas, że zamelduje o wszystkiem policji, p. Tomczak jednakowoż bynajmniej nie przejmował się takiem oświadczeniem i w dalszym ciągu uprawiał swój zacny proceder.

CZEKAJ TATKA LATKA...

Najbardziej na tranzakcji z nim ucierpiał pan Stanisław Stajnda, zamieszkały przy ul. Szopena 27. W dniu 9 października r. b. odnajał mieszkanie Tomczaka za cene 550 zł. Na rekę dał gospodarzowi 300 zł., pozostała zaś kwotę wręczyć miał po upływie dwóch tygodni. Tomczak wyjaśnił mu bowiem, że za dwa tygodnie dopiero udaje się w daleką podróż i opróżni mieszkanie.

Mineły jednak dwa tygodnie, trzy a nawet cztery, a Tomczak ani myślał o opuszczeniu odnajetego mieszkania. Pan Stajnda nagabywał go w tej sprawie ustawicznie, on zaś stale wykręcał sie sianem. Wkońcu oświadczył, iż pobyt jego w Łodzi przeciągnie się parę miesięcy, niech więc Stajnda czeka cierpliwie.

DO CZASU...

A gdy, zorientowawszy sie po niewczasie, z kim ma do czynienia, p. Stajnda groził policją, Tomczak oświadczył, iż po otrzymaniu resztujących 250 zł. przyjmie go do siebie, jako sublokatora. Na te plewy nie dał sie jednak nabrać p. Stajnda. Udał sie do komisarjatu i złożył dokładny meldunek o praktykach p. Tomczaka.

Na skutek powyższego zameldowania pomysłowy kamienicznik został aresztowany i przesłany do dyspozycji sedziego pokoju 2-ego okregu, pana Tuma. Pan sędzia wydał decyzję, iż Tomczak do dnia rozprawy bedzie mógł korzystać z wolności po złożeniu kaucji w wysokości 500 zł. Nastraszony śmiertelnie oszust mieszkaniowy czempredzej wpłacił kwote powyższa i do dnia onegdajszego bujał na wolności zaniechawszy oczywiście swych praktyk dowcipnych.

W dniu onegdajszym stanał przez sadem i skazany został na miesiac bezwzgl. więzienia.

Sza — wicz.



Zakład dla ślepców pod Gdańskiem.

Strzelająca tarcza.

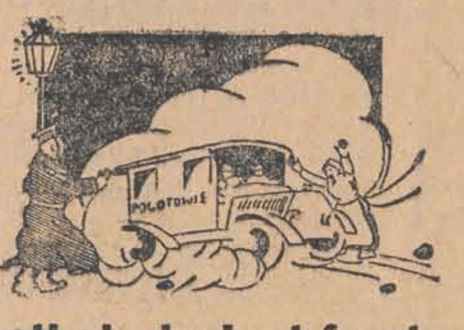
Oryginalny samobójca.

Ludzie, chcący sie rozstać z życiem, chwytaja sie najróżnorodniejszych sposobów: niektórzy wiedzeni ambicia, wpadaja nieraz na **oryginalne pomysły.**

Tak wiec p. Maks Ditch, bogacz z Bostonu, który długo nosił sie z zamiarem samobójczym, wpadł na niezwykły pomysł: oto w swoim parku urządził strzelnice, która była w ten sposób urzadzona, że za tarcza był ustawiony mechanizm, który uderzony **powodował wystrzał pistoletu.**

Kiedy wszystko było już przygotowane, p. Ditch zmierzył do tarczy i.. trafił, w tej samej chwili **huknął drugi strzał i p. Ditch trafiony w serce padł trupem.**

Dzień w Łodzi.



Spotkał sierżant franta i wyciął mu kuranta.

Źle zakończone zaloty.

(n) Wczoraj wieczorem przechodnie ulicy Rokicińskiej byli świadkami arcywesołego widowiska, zakończonego również wesołym, choć niezbyt przyjemnym epilogiem.

Szedł sobie po prostej uliczce zygzakowatym krokiem pan Gustaw Zieliński sierżant Dyonu samochodowego. Idąc, widział wiele nadobnych dziewcząt, a że był czuły na wdzięki niewieście, więc się też mizdrzył do przechodzących nimf.

Sądził, że umizgi jego zakończą się pomyślnie. W istocie było jednak wręcz przeciwnie, bo inni przedstawiciele płci brzydkiej, będąc podówczas na ulicy nie zadowoleni z „polowanka" pana sierżanta zwrócili mu uwagę. Oburzony sierżant zaczął ich obijać.

Kres awanturze położyła policja, a Zieliński znalazł się nieoczekiwanie w komisarjacie, skąd go przesłano do żandarmerji.

Łupiny... łupiny kupuję!

A dywany kto kradnie?

(x) Korzystając z pięknej pogody pani Klotylda Bojarska, zamieszkała przy ul. Kilińskiego 48, wywiesiła na balkonie klatki schodowej, piękny wzorzysty dywan, otrzymany na gwiazdkę od męża.

Wietrzył się dywanik, a energiczna go sposia wzięła się do oprzątania mieszkania. Po chwili na podwórzu rozległo się wołanie:

— Łupiny kupuje, łupiny!

Pani B. spojrzała do skrzyneczki i przywołała handlarza. Ten wszedł i zacierając skostniałe ręce, kupił obierzyny; uiściwszy groszową należność opuścił mieszkanie.

Schodząc ujrzał dywan, który podobał mu się niezmiernie. Nie namyślając się wiele zwinął dywan, schował do wor ka i w nogi jak to powiadają.

Powiadomiony o kradzieży V komisarjat P. P. wszczął poszukiwania.

Zaciśnięte pięści syna nad głową matki-staruszki.

Pokłosie powojennego zwyrodnienia.

(n) Od dłuższego już czasu w domu przy ul. Aleksandrowskiej 15 zamieszkiwała sędziwa staruszka Fajga Landau, wdowa po dość zamożnym kupcu. Kiedy wyczerpały się środki zostawione przez męża, Landauowa założyła niewielki kramik. Dochody z niego w połączeniu z zarobkami syna wdowy 25-letniej Elji, wystarczały w zupełności na utrzymanie obojgu.

Fajga całe dnie przesiadywała w kramiku, a synek pracował na mieście będąc prawdziwą osłodą życia swej matki.

Lecz od paru miesięcy wszystko uległo kompletnej zmianie. Landauowa z po wodu stagnacji zwinęła interes, zaś Elja zaczął hulać, przebywając w towarzystwie osobników bardzo podejrzanych. Wkońcu oświadczył matce, że pracować nie będzie.

I rzeczywiście dnia następnego do pra cy nie poszedł.

Do skromnej izdebki pomału zaczęła zaglądać nędza.

Staruszka z bólem serca sprzedawała za bezcen prawie drobne sprzęty, chcąc tym sposobem ratować sytuację.

Tymczasem syn jakoś do pracy się nie brał, a zakosztowawszy hulanek, nurzał się w rozpuście i okradał staruszkę

W dniu wczorajszym upatrzywszy odpowiednią chwilę skradł całą garderobę i zapasy towarów pozostałe ze zwiniętego kramiku. Staruszka spostrzegłszy kradzież jęła namawiać syna do zmiany trybu życia, a on „wdzięczny za tę radę", zacisnął pięści i dopadłszy matki począł ją niemiłosiernie bić. Na pomoc staruszce przybiegli sąsiedzi, którzy z niemałym trudem zdołali obezwładnić rozwścieczonego Elję.

Powiadomiony o powyższem pobliski komisarjat P. P. zajął się bliżej osobą „miłego" synalka.

Nowator w dziedzinie nauki rysunków.



Nauczyciel rysunków Giessing objeżdża wszystkie większe miasta europejskie, propagując nową metodę nauki rysunków i zarzucając swym kolegom zaśniedziałość.

Runęły zamki budowane na lodzie.

8 beczek śledzi.

(n) Wiedział dobrze o tem, że handel w dzisiejszych czasach nie popłaca, ale kupiecka żyłka odziedziczona po pradziadach, nie dawała mu chwili wypoczynku.

Nie namyślając się wiele Mendel Zandman, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej 14, za połowę pieniędzy pozostałych po likwidacji sklepu, zakupił 8 beczek śledzi, które postawił na podwórzu zamieszkiwanego przez się domu.

Na tem się nic nie straci — myślał często.

I faktycznie znaleźli się nabywcy. Ale bez pieniędzy.

Runęły zamki budowane na lodzie.

Transport śledzi stał się łupem złodziei.

Zrozpaczony kupiec powiadomiwszy o kradzieży policję, rozmyśla w jaki interes pchnąć pozostałą gotówkę.

Złośliwy czyn lokatora.

Nie uznaje dziur w balji.

(x)W niewielkiej posesji przy ulicy Różanej 10, źle się działo od pewnego czasu.

Lokatorzy układali plan usunięcia niewygodnego i niebezpiecznego mieszkańca III piętra niejakiego Dawida Frenkla, bowiem ten w mieszkaniu swem urządzał istne orgje.

Ze swą zacną i liczną rodziną wyprawiał stale awantury, a jeśli przyszedł doń ktokolwiek z prośbą o zaniechanie hałasów, awanturnik intruza takiego wyrzucał poprostu za drzwi, obdarzając go na drogę porcją tęgich kułaków.

Omijano go więc, on zaś ufny w swą siłę drwił ze wszystkich.

Dopiero wczoraj ekscesy lokatora ukróciła policja. Frenkiel działając umyślnie napełnił dziurawą balję wodą i wstawił do swego mieszkania.

Skutek był nadzwyczajny. Sącząca się woda przeciekała poprzez sufity i podłogi aż na I piętro, tworząc w mieszkaniu Ludwika Boroksa istne jezioro. Frenkla pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

V. CROSS. 63

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Skończyła czytanie i położyła list na stole. Wiedziała, że Roland musiał pisać w ten sposób chłodny i formalny. A mimo to, była głęboko rozczarowana tonem krótkiego listu; miała wrażenie, jakby jakaś ostatnia struna, łącząca ją z Rolandem została zerwana. I pomyśleć, że ten list otwierała z takiem drżeniem serca. Wzięła go znowu ze stołu i porwawszy go w kawałki wrzuciła w płonący ogień kominka.

Talbot i Helena byli teraz nierozdzieleni. Przed południem razem czytali książki, pisali listy, albo też Helena grała na fortepianie, zaś Talbot przysłuchiwał się muzyce. Po obiedzie wyjeżdżali na dalsze wycieczki samochodowe. Mieli ze sobą przekąski i herbatę, którą spożywali na jednej z licznych polan okolicznych. Kwiaty bzów napełniały powietrze delikatnym zapachem; przechadzali się więc po powrocie do domu w ogrodzie i rozmawiali o rozmaitych sprawach, przeważnie o przeczytanych książkach. Wieczorem całowali się serdecznie na po żegnanie, poczem rozchodzili do swoich pokojów, rozdzielonych cieniutką ścianką.

Zdarzeniem, na które teraz Helena czekała, były urodziny dziecka. Opanowywało ją zdenerwowanie i zakłopotanie, gdy myślała o Talbocie w związku z tym ewenementem. Kiedy on zauważy zmianę jej figury? I co na to powie? Co pomyśli? Ogarniało ją częstokroć takie nerwowe napięcie, że miała już zamiar sama wszcząć rozmowę na ten drażliwy temat. W ostatniej chwili jednak zaczynały jej zawsze drżeć wargi i nie mogła wydobyć z siebie żadnego słowa. Dlatego też nadal nie wtajemniczyła Talbota w swój stan, czekając, aż przypadek jej pomoże. Zdrowie jej dopisywało i ubierała się nadzwyczaj starannie, aby o ile możności ukryć nieforemność figury.

Natura nie dbała jednak o konwenanse i po czterech miesiącach małżeństwa, sługa zaczęła pozwoliła sobie na delikatną uwagę co do oczekiwanego potomka. Helena widziała więc, że nie można dłużej utrzymywać Talbota w nieświadomości co do swego stanu, o ile sam już nie odgadł prawdy.

W dwa dni później, gdy siedzieli wieczorem w saloniku, rzekł Talbot przyjacielskim tonem:

— Co się stało Heleno, żeś się tak zmieniła i ubierasz się zupełnie inaczej? Zjawiło się więc to nieuniknione pytanie, którego tak długo się obawiała i unikała. Starała się nadrabiać miną, stchórzyła bowiem w decydującej woli. Odpowiedziała spokojnie, chociaż twarz jej pokryła się bladością:

— Dlatego, że będę miała dziecko. Wiesz przecież Czesławie, że małżeństwa mają dzieci.

Sama siebie nienawidziła w tej chwili za swe świadome oszukiwanie pełnego ufności Talbota. Ale musiała to zrobić. Dlaczego Roland wplątał ją w tę sieć kłamstwa i zdrady? Dlaczego zdeptał piękność i odarł z poezji ich stosunek miłosny?

Talbot nie odpowiedział nic, ale po chwili odwrócił głowę i utkwił wzrok w ogniu kominka. Helena czekała na odpowiedź, na słowo, któreby jej pozwoliło odgadnąć, co o niej w tej chwili myśli jej mąż; ale Talbot milczał, jak zaklęty.

Umysł Talbota był przyzwyczajony do przyjmowania wszystkich oświadczeń Heleny, jako pewników, nie podlega jacych żadnej dyskusji. Czuła jednak teraz, że coś jest w nieporządku, chociaż zupełny brak doświadczenia i wiadomości z dziedziny fizycznego stosunku płci do siebie, który był skutkiem jego defektu umysłowego, nie pozwalał mu odgadnąć, o co właściwie chodzi. Poczucie siabości napełniało go smutkiem. Mieli mieć dziecko, bo byli żonaci, powiedziała Helena. To rozumiał, ale pozatem stał przed zagadką, której jego mózg nie mógł rozwiązać.

Gdyby chłopcu sześcio lub ośmioletniemu powiedziano, że jego matka będzie miała dziecko, przyjąłby to tak samo, jak Talbot to uczynił. Chłopak rozumie, że będzie miał braciszka lub siostrzyczkę, ale jak i dlaczego się to dzieje, tem się zupełnie nie interesuje; to jest właśnie cechą niedorozwiniętego jeszcze umysłu.

Rzecz zrozumiała u małego chłopca, była jednak złym znakiem u Talbota; świadczyła ona niedobrze o jego stanie umysłowym.

W innych wypadkach ten brak pytań ze strony Talbota, byłby wywołał odpowiednią interwencję Heleny; tym razem jednak jego milczenie było jej ostatecznie na rękę, albowiem nie potrzebowała przed nim kłamać, brzydziła się kłamstwem.

(d. c. n.)

—:o:—

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Jacy właściwie jesteśmy my, łodzianie?

Każde wielkie środowisko ludzkie ma swoiste cechy.

Przyjrzyjmy się i naszym, w zwierciadle kilku przykładów...

Podobno Francuzi najbardziej ze wszystkich narodów odznaczaja sie grzecznością. Niemcy, jako dobrzy kupcy, sa bardzo uprzejmi. Sztywni Anglicy sa poprawni w każdym calu

Jacy jesteśmy?

Nie wiadomo mi, jakiego zdania sa o nas cudzoziemcy, a określić sie samemu i to w dodatku tak ryczałtowo i lakonicznie byłoby rzecza trudna i odpowiedzialna, jako że określenie to — takie czy owakie byłoby, siła rzeczy, subjektywne...

Można wiec opinje o swoim własnym narodzie — conajwyżej rozróżniczkować i określić ziomków szczegółowo, zależnie od dzielnicy i miasta, skąd pochodza...

I tak wiec: Poznaniacy odznaczaja sie miła uprzejmościa, „galileusze“ lubuja sie wprawdzie w tytułomanji, ale sa jednak dla każdego mniej lub wiecej grzeczni, my zaś, byli „Kongresowiacy“ —

Tu znowu subjektywizm zagraża trafności sądu... Zastosujemy jeszcze większe i jeszcze ostrożniejsze różniczkowanie:

Warszawiakom nikt nie odmówi europejskiego szyku i ogłady w obejściu, łodzianie — — — —

Tu trzeba mi znów odłożyć pióro na chwilkę, jakże bo wydać krótko i węzłowato osąd o współobywatelach, z którymi człowiek sam utrzymuje stosunki, styka się ciągle i na każdym kroku — przez których, ostatecznie, może być osobiście pociągnięty do osobistej odpowiedzialności?... A nuż niepochlebny osąd uznają za niesprawiedliwy?...

Podajmy lepiej kilka przykładów, a „całość sama się złoży“...

W CUKIERNI.

Rojno i gwarno jest przed wieczorem u Gostomskiego. Wre życie kawiarni łódzkiej pod znakiem haussy i baissy dolara... Ledwo zdobyłeś opuszczony przed chwilą stolik i chcesz się pogrążyć w lekturę dzienników.

Nagle — szturcha cię ktoś poręczą krzesła w plecy, następnie — siada formalnie na tobie... Odwracasz się — to jakiś młody obywatel przysiadł się do sasiedniego stolika, a że jest ciasno, więc musiał zdobyte krzesełko swe postawić tak, jak się dało...

To samo dałoby się wprawdzie zrobić również po uprzedniem przeproszeniu ciebie i prośbie o posuniecie sie odrobine, wobec nacierającego na ciebie... tylnego frontu młodego gentlemena...

Zatapiasz sie znów w gazete. Po chwili (sam nie wiesz, kiedy właściwie, bo pono w... Paryżu tylko panuje niepotrzebne zgoła forma proszenia w takich razach o pozwolenie...) — dosiadło się do twego stolika dwu spasłych matadorów czarnej giełdy i poprzez lekturę twoją dźwięczy miła konwersacja:

— No?

— No... Jak na siedem i pół, to możemy ten interes zrobić, jak nie, to nie...

— Na suminie nie moge. Chyba, że dolar pójdzie w góre.

— Daj Boże, daj Boże...

— — — — — — —

W TRAMWAJU.

Na platformie „jedynki“ ścisk i tłok — konduktor ledwie może sobie dać radę.

— Pan będzie łaskaw przepuścić mnie. **Ja tu wysiadam, prosi młoda seminarzystka.**

— A gdzie ja — panience na nos wejde, czy co? Widzi pani, że niema miejsca!...

— Prosze do wagonu, panowie, w środku jest jeszcze miejsce — mówi błagalnym głosem konduktor.

— Ale ja musze tu wysiąść... słychać znów proszacy głos panienki. Bo pojade dalej...

— O — wa, to panienka pojedzie... Co jest?.... Ja mam sie martwić?

— Nie pchać tak — do djabła! Co to jest? Co mi pan po nogach łazi?!

Tramwaj mija już drugi przystanek — seminarzystce na płacz sie zbiera — wciąż jeszcze nie wysiada...

Bo „kto nie ma zdrowych pięści, temu w życiu (a w Łodzi napewno) sie nieszcześci“... — brzmi refren jakiejś piosenki kabaretowej...

— — — — — — —

Przykładów takich możnaby z życia łódzkiego powyciągać „żywcem“ tuziny jeszcze, ale myśle, że i z powyższych „całość sie składa sama“ dostatecznie...

Jacy wiec właściwie jesteśmy my, łodzianie — dopowiedz sobie sam, czytelniku... (faun)

W restauracji.



Gość: — Jak idzie interes, panie gospodarzu?

Właściciel: — Wcale nieźle, nie mogę się skarżyć. Przed chwilą zarobiłem 30 złotych.

Gość: — Jakim sposobem?

Właściciel: — Jakiś pan chciał wziąć na kredyt kilka butelek wina, a ja mu nie dałem.

Ukarana swawola.

Język chłopca przymarzł do żelaznej tablicy.

Dopiero gorąca woda odlepiła organ mowy.

We wsi Górka, położonej w powiecie łódzkim synek zamożnego wieśniaka Walentego Strachlaka, jak zwykle rano wybrał sie do szkoły.

Siarczysty mróz, jaki ostatnio panował, by dla 10-letniego Janka niczem. **Żywy, jak rteć chłopak, znalazłszy sie na szosie, pognał do celu swej pieszej podróży.**

Zimny wiatr siekł mu policzki, na które wystapiły zdrowe rumieńce.

I byłby z pewnością dobiegł tak do szkoły, gdyby nie następujacy wypadek.

W poświście wiatru usłyszał nagle za soba:

— Ja-nek! Jaaanek!

Wyraźnie ktoś krzyczał za nim, nie mogac go prawdopodobnie dopedzić.

Obrócił się przeto nasz Janek i w odległości 50 kroków od siebie ujrzał dwóch rówieśników i towarzyszy zabaw dziecięcych, zdążajacych również do szkoły.

W mig sie zrównał z nimi.

— A to ci mróz siarczysty! — rzucił mu na przywitanie jeden z chłopców.

— Ee tam! Taki mróz to jeszcze nic — odpowiedział im lekceważaco nasz Janek.

— Ho, ho, jakiś ty cieply, Janku!! — rzekł kłótliwy kompan podróży.

Akurat mijali jakiś niewielki przydrożny słup, opatrzony żelazną tabliczką pośrodku. Taka sobie zwykła tabliczka z jakimś napisem. Kłótliwemu Wojtkowi to podało pewna myśl:

— Słuchaj, Janku! Jeśliś taki zuch, to przytknij reke na 5 minut do tej żelaznej tabliczki. Zobaczymy, czy wytrzymasz.

— Co reke? Ja moge nawet jezyk przytknać i też mi nic nie bedzie — odpalił zaperzony chłopak i — skoczywszy do słupa — spełnił to, co powiedział.

I tu nastapiła rzecz straszna.

Ponieważ dnia tego panował mróz kilkunastostopniowy jezyk swywolnego chłopaka przymarzł natychmiast do żelaznej tablicy i nie dał sie oderwać.

Dopiero jeden ze starszych kmiotków przechodzacy akurat drogą pośpieszył mu z pomoca; **przyniósłszy z pobliskiego domu wody goracej, zapomoca której odlepił chłopakowi jezyk.**

Chłopiec pragnąc oderwać język tak go poranił, że leży beznadziejnie chory w domu rodziców.

Tak się zwykle kończa wesołe igraszki.

ZAMIAST FELJETONU.

Wojna... walutowa.

Chociaż dolar nie miał ochoty piąć się w górę, w cukierence na czarnej giełdzie wrzało jak w ulu.

Ogólna sensacje budziła sprawa szajki fałszerskiej na Węgrzech.

Liczna grupa stałych bywalców cukierenki, pochylona nad jedna szklanką herbaty, dysputowała zawzięcie.

— Pomyś pan tylko, co za interes! Bez patentu i podatków, a dywidenda kolosalna. Fałszywe banknoty!

— Pan myślał, że prawdziwe?

— Co za różnica fałszywe, czy prawdziwe? Fałszywych się nie trzyma, tylko zaraz w kurs puszcza — to i wszystko.

— Takie grube ryby na czele i wsypa?

— Co znaczy grube ryby? Najlepszy koń też się potknie, jak zwyczajny dorożkarski.

— Wypluń pan to słowo — rzekł poważnie siwy jegomość o rybich oczach.— Czy za patrjotyzm i wojne siedział kto w kryminale?

— Co ma jedno do drugiego?

— Bardzo dużo, bo to jest dalszy ciąg wojny i nic wiecej. Traktat wersalski, Liga Narodów, Locarno, a teraz Genewa... Co jest? Ciagle tylko mowa o rozbrojeniu! Nie można wojować armatami i gazami — prawda? Ale, żaden traktat nie powiedział, że nie wolno prowadzić wojny walutowej?

— Racja!

— Każdemu przysługuje wojna odwetowa, kto broni innemu państwu robić walute węgierską? Czy w którym traktacie była o tem mowa?

— Ślicznie powiedziane! — zabrzmiał chór.

Jegomość o rybich oczach prawił w dalszym ciągu.

— Można się spodziewać wojny odwetowej, ale kto i gdzie ją poprowadzi — to tajemnica.

— A kto wygra taką wojne?

— Kto bedzie produkował najmocniejsza walute, a wiec funty, dolary... To jest śliczny interes takie wojowanie bez huku, bez krwi rozlewu i ofiar!... Kto sprytniejszy i bardziej wprawny, z pewnościa wygra... Za kilka lat sformuja sie w niektórych państwach całe batalјony do tego interesu, złożone z ludzi fachowych i zdolnych.

— Jestem zaciekłym pacyfista, ale w takiej wojnie wziałbym udział choćby zaraz.

— I ja! I ja! — zakończył chór.

— Powiedz pan, w jakiem państwie i kiedy bedzie werbunek?

— Ba, żebym ja wiedział, to już bym tu nie siedział z wami w cukierni! A.

Ładny interes zrobił szofer z ul. Cegielnianej.

W dniu wczorajszym około godz. 4 po poł. jakiś nieznany osobnik wynajął na przystanku tramwajowym przy ul. Cegielnianej dorożkę samochodową.

Osobnik ów zażądał odwiezienia go do Pabjanic. Załadowawszy do samochodu jakieś dwie paki kazał się wieźć na dworzec fabryczny w celu rzekomego wykupienia towaru.

Przed dworcem nieznajomy pożyczył od szofera 60 zł. i udawszy się na dworzec więcej nie powrócił. Ulotnił się jak kamfora.

Po godzinnem oczekiwaniu na pasażera, naiwny szofer udał się do kom. policji, gdzie stwierdzono, że w pakach były trociny.

Wczesne pianie czerwonego kura.

Pożar stodoły i obory na Dołach.

Na Dołach tuż tuż ulicy Brzezińskiej w posesji M. Henskiego pod numerem 10, w dniu dzisiejszym o godz. 5 rano wybuchł groźny pożar.

Rozszalały żywioł pochłonął oborę, z której nie zdołano wyprowadzić żywego inwentarza. Silny wiatr, jakby sprzysiągłszy się z niszczycielskim żywiołem przeniósł ogień z kolei na pełną zbioru tegorocznego stodołę, która również doszczętnie spłonęła.

Dzięki energicznej akcji zaalarmowanych I i II-go oddziałów straży ogniowej pożar po trzygodzinnym wysiłku zlokalizowano. Tym sposobem ocalono szereg budynków położonych w strefie ognia. Straty poważne.

SPORT.

Zawody bokserskie w Łodzi.

Z Łódzkiego klubu bokserskiego weźmie udział p. Jarociński.

(C-S) Staraniem klubów sportowych Union w Łodzi oraz Krusche i Ender w Pabjanicach **zorganizowane zostaną w dniu 2 lutego w sali Filharmonji wielkie zawody bokserskie z udziałem sił zamiejscowych.** Jak nas informuje p. dyr. Kannenberg na wczorajszem wspólnem posiedzeniu wyżej wymienionych klubów postanowiono zaprosić **Ertmańskiego i Menkę z Poznania, Klarowicza z Katowic oraz Wendego i Ankera z Warszawy.** Z miejscowych sił wezmą udział następujący bokserzy: Union—Stibbe, Wagner, Konarzewski i Czarnecki, „Krusche i Ender" — Biech, Wilczek, Lewandowski i Plewiński. **Z ŁKS weźmie udział Jarociński, Gerbich, ze względu na to iż podda się wkrótce operacji nosa, udziału w zawodach najprawdopodobniej nie weźmie.** Przeciwnikiem Wendego z Warszawy będzie Klarowicz.

———:::———

Wkrótce rozpocznie się budowa stadjonu sportowego w Pabjanicach.

Trybuny na kilka tysięcy ludzi.

(C-S) Z inicjatywy p. dyr. Kannenberga, klub „Krusche i Ender" w Pabjanicach przystępuje **w miesiącu lutym do budowy wielkiego stadjonu sportowego. Stadjon ten posiadać będzie w pierwszym rzędzie boisko footbalowe i bieżnię.**

Następnie projektowana jest budowa pierwszego w tem mieście toru kolarskiego, basenów pływackich itd.

Trybuny, które staną wzdłuż boiska footbalowego obliczone są na pomieszczenie kilku tysięcy widzów.

Jak więc widzimy, o ile nic nie stanie na przeszkodzie w wykonaniu zamiarów rzeczonego klubu, Pabjanice posiadać będą wzorowy park sportowy, jakiegoby się nie powstydziło nie jedno z większych miast polskich.

Hojnym ofiarodawca, który dał obszary pod budowę stadjonu i pokrywa koszta jest znany przemysłowiec p. Krusche.

———o———

A możeby tak wprowadzić nowe paragrafy do statutów klubów.

Policja na zgromadzeniach sportowych.

Policyjna osłona zaczyna wchodzić w zwyczaj w naszem organizacyjnem życiu sportowem. Za przykładem PZPN. poszedł KS Jutrzenka w Krakowie, wzywając policję na walne zgromadzenie. Możeby naelżało wprowadzić odpowiednie paragrafy do statutu klubów, że np. bez obecności policji zebranie walne nie jest ważne?...

Związek Związków domaga się zmiany ustawy orderowej.

O nagrodę dla zasłużonych sportowców.

Komitet Wykonaczy Z. Z. w ciągu miesięcy wakacyjnych zwrócił się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z propozycją udzielenia odznaczeń, w szczególności Krzyża Zasługi, kilku najwybitniejszym sportowcom, którzy osiągnęli wybitne rezultaty nietylko na zawodach krajowych, ale również i zagranicznych.

Na propozycję tę odpowiedziało Ministerstwo Spraw Zagranicznych w listopadzie, że **„nie widzi możności"** przedstawienia proponowanych przez Z. Z. kandydatów do Krzyża Zasługi, motywując odmowę tem, że odznaczeń dla sportowców nie przewidują statuty Krzyża Zasługi.

Argument ten spowodował uchwałę Komitetu Wykonawczego Z. Z., aby odnieść się do władz kompletnych o zmianę ustawy orderowej, wychodząc z założenia, że **zarówno statuty Krzyża Zasługi, jak i orderu Polonia Restituta, powinny przewidywać możność nadawania go osobom, które czy to odznaczyły się wybitnemi rezultatami sportowemi i zdobyły mistrzostwa Polski, względnie nagrody zagraniczne,** czy to są zasłużonymi działaczami na polu organizacji życia sportowego.

———:o:———

Organizacja kobiecej lekkiej atletyki.

Umiar i takt w organizowaniu zawodów kobiecych.

Międzynarodowa federacja lekkoatletyczna zakomunikowała polskiemu Związkowi lekkoatletycznemu następujące uchwały:

1) Kongres MFLA w roku 1924 uchwalił, że sportem lekkoatletycznym śród kobiet zajmować się będzie na terenie międzynarodowym specjalna komisja sportów kobiecych, wyłoniona z zarządu Federacji;

2) sportem lekkoatletycznym śród kobiet na terenie poszczególnych krajów zajmują się i opiekują krajowe związki lekkoatletyczne (w Polsce PZLA).

Zarząd MFLA zaleca krajowym związkom umiar i takt w organizowaniu zawodów kobiecych, aż do chwili, kiedy wszelkie sprawy sportów kobiecych będą uregulowane przez odpowiednią instrukcję.

O puhar Anglji.

Rozgrywki zaczęły się dzisiaj.

Pierwsze koło w spotkaniach piłkarskich o puhar Anglji rozegrane zostanie, dzisiaj. Dotychczasowe rozgrywki miały charakter eliminacyjny dla drużyn najsłabszych.

W rozgrywkach tych bierze udział 22 drużyny I ligi, 20 drugiej (dwie już odpadły) oraz 21 drużyn trzeciej (z 44). Jedyną drużyną amatorską są londyńscy Corinthians, którzy w tem kole spotkawszy się z Manchesterem City, najprawdopodobniej poniosą klęskę.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Młyny i piekarnie warszawskie zniżyły cenę mąki i chleba!

Co na to Łódź?

Na początku grudnia 1925 r. wobec zwyżki ceny żyta, **podwyższone zostały ceny mąki i chleba do 50 groszy za 1 kg. w sprzedaży hurtowej.**

Chwilowa zniżkowa konjunktura dla żyta skłoniła wówczas młyny do redukcji z dniem 6-ym grudnia r. ub. ceny mąki i chleba do 46 gr. za kg., aczkolwiek redukcja ta nastąpiła kosztem efektywnej straty dla młynów.

Już po tym fakcie nastąpiła **nowa zwyżka ceny żyta, sięgając poziomu 25 zł. i wyżej za 100 kg. franco Warszawa przy równoczesnem pogorszeniu się warunków eksportowych dla otręb** — których wywóz wywierał poważny wpływ na kalkulację młynarską, co spowodowało nowe przesilenie w przemyśle młynarskim.

Moment ten zbiegł się z momentem znacznej poprawy **kursu naszej waluty,** wobec czego młynarstwo polskie, aczkolwiek naglone koniecznością, **nie uważało za możliwe podwyższyć ceny mąki, licząc się z tem, że obserwowany spadek kursu walut obcych, podobnie jak dla produktów młynarskich, zmieni też konjunkturę wywozową dla zboża, powodując obniżenie się cen również żyta na rynku wewnętrznym do takiego poziomu, aby zwyżki ceny mąki i chleba można było uniknąć.**

Oczekiwania te, **na szczęście ziściły się i od kilku dni** — wobec dalszego spadku kursu dolara jesteśmy świadkami większego zaofiarowania żyta na potrzeby wewnętrzne po bardziej umiarkowanych cenach **(zł. 21 za dobre żyto franco st. załad. wzgl. zł. 22.50 franco Warszawa-Łódź).**

Ta zredukowana cena żyta nie daje możności obniżenia obecnych cen mąki tembardziej, że w międzyczasie koszty robocizny wzrosły o 14 proc. (zwyżka stat. za XII — 3 proc. i za I r. b. — 11 proc.) jednak, zdając sobie sprawę, że nieorjentująca się w kalkulacji przemysłowej część społeczeństwa — zazwyczaj nieskora do uznania słuszności najbardziej uzasadnionej zwyżki — pragnie mieć natychmiastowy efekt z obniżenia się cen żyta, młyny polskie **zdecydowały się na obniżenie cen mąki i z dniem 16 b. m. redukują cenę mąki pytlowej 4 0 do 43.5 gr. za kg. loco piekarnia, wobec czego cena chleba pytlowego obniżona zostaje od 18-go b. m. do 44 gr. za kg. w sprzedaży hurtwej.** Łódź powinna pójść za przykładem stolicy.

W stosunku do najwyższej ceny chleba z grudnia r. ub. — opartej nie na najwyższej cenie żyta — zniżka ta stanowi **dla mąki 13 proc., dla chleba zaś 12 proc.**

Godzi się nadmienić, że ustalona cena mąki 43.5 gr. za kg. dotyczy mąki żytniej 4/0 najwyższego gatunku, **natomiast mąki prowincjonalne t. zw. 50 proc. są o 1 do 3 gr. na kg. tańsze.**

W porcie gdańskim.



Ładowanie białostockich koców.

GIEŁDA.

Notowania złotego zagranica:

Za 100 złotych: Zurych 72.50, Berlin noty większe 57.31 — 57.89, Wiedeń czeki 98.45 — 98.95, **Londyn za jeden funt szterlingów 35.**

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. N. Jork 4.85 29/32, Holandja 12.03 7/16, Francja 129.25, Belgja 107.02, Włochy 120.30, Niemcy 20.42, Szwajcarja 25.15, Danja 19.51, Szwecja 18.14, Norwegja 23.83, Helsingfors 193, Praga 163.93.

Paryż. Londyn 129.10, N. Jork 26.54, Szwajcarja 512.75.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.246 — 123.654, 100 złotych polskich 72.41 — 72.59, 100 dolarów 519.35 — 520.65, czek na Londyn 25.20 1/4, telegrf. wypłaty na Londyn 25.22, na Berlin 123.396 — 123.704 na Warszawe 72.01 — 72.19.

Zurych. Paryż 19.32, Londyn 25.15.7, N. Jork 5.17.7, Berlin 1.23.2, Wiedeń 72.90, Warszawa 72.50, Bukareszt 0.72.6, Bukareszt 2.30.

N. Jork. Dewizy. Londyn za jeden funt szterilngów 4.86 1/16. Tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.77 i pół.

BAWEŁNA.

Nowy Jork. 15 1. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 46.000, wewnątrz kraju 18.000, wywóz do Anglii 5.000, na kontynent 24.000. Loco 21.05, marzec 20.32, kwiecień 20.02, maj 19.73 — 19.78, lipiec 19.05 — 19.06, sierpień 18.75, wrzesień 18.41, październik 18.26, grudzień 18.06.

N. Orlean. 15 1. Bawełna. Loco 20.51, styczeń 20.27, marzec 19.74, maj 19.20, lipiec 18.75, październik 17.75.

Liverpool. 15 1. Havas. Bawełna. Notowania początkowe. Styczeń —, marzec 10.32, maj 10.21, lipiec 10.06.

Brema. 15 1. Bawełna amerykańska 21.76 centów dolarowych **za lbs.**



TEATR MIEJSKI.

Dziś, sobota, po południu, po raz przedostatni w sezonie zimowym wspaniale wystawiona czarująca baśń sceniczna „Kopciuszek" z Zofją Gryf-Olszewską w roli tytułowej. Ceny od 50 groszy.

Wieczorem po raz siódmy prześliczny, wiośniany „Świt, dzień i noc" w porywającej interpretacj Marji Malickiej i Aleksandra Węgierko.

Jutro, niedziela, również po południu „Kopciuszek" po cenach zniżonych Wieczorem po raz przedostatni „Świt. dzień i noc" z Malicką i Węgierko.

W poniedziałek po raz pierwszy po cenach naj niższych (od 40 groszy) przezabawna, kapitalnie grana farsa Hennequin'a i Vebera „Codziennie o piątej". Bilety sprzedaje kasa zamawiań dziś przez cały dzień, jutro w niedzielę, od 11 do 2-ej po południu.

We wtorek po raz ostatni „Świt, dzień i noc".

W środę XV-ta premjera sezonu: rozgłośny, oddawna przez publiczność łódzką oczekiwany dramat historyczny genialnego pisarza angielskiego Bernarda Shaw'a „Święta Joanna" z Marją Malicką w roli tytułowej. Reżyseruje Jan Kochanowicz. W głównych rolach męskich: Konstanty Tatarkiewicz (Król Karol VII), Władysław Ryszkowski (biskup Canchon), Alfred Szymański (Warwick). Jerzy Woskowski (kapelan Stogumber), Fabisiak (Bastard Orleański), Białoszczyński (Inkwizytor), Przystański (Arcybiskup), Żeromski (Brat Marcin). Kostjumy z Teatru Polskiego w Warszawie według prof. Karola Frycza, dekoracje Stanisława Śliwińskiego. Kasa zamawiań wznawia jutro, w niedzielę, od 11 rano przerwane na skutek odłożenia premjery, wydawanie zamówień premjerowych oraz sprzedaż biletów pozostałych.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w sobotę, o godzinie 4-ej po południu, po cenach najniższych (od 30 groszy) dla młodzieży szkolnej prześliczny dramat historyczny w 8-miu obrazach p. t. „Zbyszko i Danusia" z powieści H. Sienkiewicza „Krzyżacy"; wieczorem o godzinie 8.15 po cenach najniższych „Zbyszko i Danusia".

Jutro, w niedzielę, o godz. 4 po południu, po cenach zniżonych i wieczorem, o godz. 8.15, po cenach zwykłych „Zbyszko i Danusia". Ze względu na duże powodzenie jakiem się cieszy grany od soboty ub. tygodnia dramat historyczny w 8 obrazach p. t. „Zbyszko i Danusia" — dyrekcja Teatru postanowiła utrzymać ten dramat na repertuarze przez cały następny tydzień na widowiskach wieczorowych, poczem grany będzie tylko na widowiskach popołudniowych dla młodzieży szkolnej.

—:s:—

Występy M. Malickiej i A. Węgierko
w Teatrze Miejskim.

Prześliczna, pełna wiośnianych uśmiechów, słońca i humoru, komedja-sielanka D. Niccodemiego „Świt, dzień i noc" mimo iż cieszy się na scenie Teatru Miejskiego fenomenalnem wręcz powodzeniem, zapełniając co wieczór wytworną salę przy ul. Cegielnianej najdoborowszą publicznością naszego miasta — będzie musiała po wtorkowem przedstawieniu zejść z afisza, gdyż idealny partner uroczej Marji Malickiej, świetny artysta i reżyser Teatru Polskiego Aleksander Węgierko, musi wracać do Warszawy, gdzie ma kreować główną rolę męską w najbliższej premierze Teatru Polskiego. Marja Malicka natomiast zostaje nadal w gościnie na naszej scenie i grać będzie, poczynając od środy przez kilka wieczorów popisową, wielką rolę tytułową w dramacie historycznym Bernarda Shaw'a „Święta Joanna", którą to rolę utalentowana artystka-kreowała przed półtora rokiem w Warszawie.

MASKARADA NA RZECZ SZPITALA W KOCHANÓWCE.

Dziś o godz. 11 wieczorem w salach Filharmonji odbędzie się tradycyjna maskarada, dochód z której przeznaczony jest na szpital w Kochanówku. Świetnie zapowiadająca się zabawa wywołała wśród szerokiej inteligencji naszego miasta ogólne zainteresowanie i zaciekawienie. Komitet, który przygotowuje cały szereg oryginalnych atrakcyj, postanowił część dochodu przeznaczyć dla bezrobotnych. — Ten podwójny cel balu tembardziej jest godny poparcia.

Wyróżnienie europejskiego harcerza.



Wybitny kierownik harcerstwa duńskiego Loen Knuesen został zaproszony przez uniwersytet amerykański Yale jako docent nowo-otworzonej katedry wychowania fizycznego.



Szkody wyrządzone przez wylew Tamizy w Londynie.



Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników „	„ 2.20
Na prowincji „	„ 4.00
Zagranica „	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25 „	4 „
Nekrologi	25 „	4 „
Komunikaty	25 „	4 „
Zwyczajne	6 „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. [illegible]

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada Władysław Ulatowski.